

# ***Franciszka, Maryśka i ja***

**Maciej Bobula**



**MACIEJ BOBULA**

**FRANCISZKA,  
MARYŚKA I JA**

---



**WYDAWNICTWOJ / WROCŁAW 2020**

1.

Na lekcji etyki rozmawiałem z uczniami o aborcji. Jedna z dziewczyn, Dagmara, powiedziała, że pamięta, jak była w brzuchu matki, choć nie wie, ile miała wtedy tygodni, ale wydaje jej się, że mało, że to był może dziesiąty tydzień, więc nawet wczesna aborcja jest morderstwem. Spytałem ją, skąd wie, że to był dziesiąty tydzień, jak się odczuwa czas w brzuchu matki, skoro nie ma tam oczywistych dla nas punktów odniesienia, takich jak dzień i noc, pora roku, o zegarkach nie mówiąc. Odpowiedziała, że to się po prostu czuje, ona pamięta, że czuła swój wiek. Inni uczniowie zaczęli się podśmiewać i szeptać między sobą ironiczne uwagi odnośnie do koleżanki. Uspokoilem ich i powiedziałem, że nie ma się co śmiać, bo rozmawiamy o sprawach nieweryfikowalnych i musimy sobie wierzyć na słowo. Romek wówczas spytał, dlaczego mielibyśmy sobie wierzyć na słowo, skoro nieweryfikowalne osobiste doświadczenie może być argumentem w sporach ideologicznych, a co za tym idzie, argumentem w formułowaniu regulacji prawnych, i że może dochodzić do takich dewiacji, że ktoś będzie kłamał, żeby osiągnąć swoje ideologiczne cele. Odpowiedziałem, że jest tak, owszem, że ktoś może za argument na rzecz istnienia Pana Jezusa uznawać fakt, że komuś się ów Pan Jezus objawił. Podobnie jest z UFO. Stąd też siła religii, która opiera się na nieweryfikowalnych przesłankach, stąd ironiczny komentarz odnośnie do absurdalności niektórych wierzeń ludzkich w postaci Kościoła Latającego Potwora Spaghetti. Kazik z kolei zadał mi pytanie, w co ja wierzę. Powiedziałem, że we wszystko, co nie krzywdzi drugiej osoby i daje jej przestrzeń do życia w sposób, jaki ta osoba sobie wybierze, jeśli nie wiąże się to rzecz jasna z naruszaniem wolności innych osób.

– A co jeśli ktoś chce być faszystą? Zaakceptowałby pan tę przestrzeń? – zapytał Julek.

– Musiałbym, ale na pewno bym się nie zgodził, bo bycie faszystą jest równoznaczne z narzucaniem innym swojego sposobu myślenia – odpowiedziałem.

– A co z socjalizmem? Bo pan kiedyś mówił, że socjalizm jest dobry, a on też przecież reguluje sposób życia jednostek, a wręcz sięga do kieszeni jednych ludzi, żeby potem dawać innym – Julek nie dawał za wygraną.

– Socjaliści proponują model włączający wszystkich obywateli – odpowiedziałem. – Żyjemy we wspólnocie i każdy jest odpowiedzialny za inną osobę z tej wspólnoty. Również finansowo. To nie jest tak, że socjalizm zabiera, bo przykładowo i szkołę, i szpital masz za pieniądze nie tylko swoje, ale i innych. Wspólnie się na to zrzucamy.

Ktoś inny zaś chciałby wiedzieć, czy socjalizm jest równoznaczny z prawem do aborcji, bo często jest równoznaczny, tak przynajmniej twierdzi lewica.

Odpowiedziałem, że niekoniecznie, że to skomplikowane, bo socjaldemokracja chrześcijańska raczej wyklucza dowolność aborcji.

– Czy Chrystus był socjaldemokratą? – dociekał Michał. – I co by pan wybrał na

zwrotnicy: matkę z dzieckiem w brzuchu czy Adriana Zandberga?

Lekcje etyki bywają dla mnie źródłem cierpień. Szczególnie wtedy, gdy następnego dnia dyrektorka dostaje donos, że na lekcjach etyki porównuję Jezusa do UFO i promuję aborcję.

– Nie promuję aborcji – tłumaczę się dyrektorce. – Ja tylko dociekam.

I kiedy tak dociekałem, Maryśka wbiła sobie w brzuch nóż kuchenny i sobie go w tym brzuchu przekręciła.

2.

Ojciec Mariusza wiódł prym w ekipie Koła, był rasowym pogromcą efektów ubocznych kapitalizmu i gdy tylko ktoś łamał czyjeś prawa pracownicze, ktoś żądał podwyżek dla siebie i swojej grupy zawodowej – pielęgniarzy, pielęgniarek, kolejarzy (ale nie tylko, bo czasem pielęgniarze i pielęgniarki strajkowali dla kolejarzy i kolejarek, solidarność to solidarność), pan Czesiek tam był. Za czasów wczesnej Solidarności kolportował ulotki i plakaty po całej ziemi kłodzkiej, sabotował działania lokalnych władz, po osiemdziesiątym pierwszym wymalowywał farbą po oknach lokalnych notabli partyjnych „łobuzy”, „mordercy” albo po prostu „chuje”. We wczesnych latach dziewięćdziesiątych, gdy z komuną już walczyć nie trzeba było, próbował rozdzielić pojęcie komuny i lewicy – organizował spotkania z Karolem Modzelewskim i Janem Józefem Lipskim.

Mimo tylu wysiłków, żeby stworzyć społeczeństwo świadome swoich praw i odważne w walce z tymi, którzy te prawa zechcą im odebrać, Pan Japa poniósł sromotną porażkę. Podobne pikiety, jak ta teraz, odbywały się coraz rzadziej i coraz mniej ludzi na nie przychodziło. Za to gdy lokalny oddział ONR-u robił swoje manifestacje, nie było gdzie szpilki wcisnąć. Ze swoimi wizjami Polski czystej od obcego pierwiastka byli chyba bardziej przekonujący.

– Nie widzieli, jebani, jak polski przedsiębiorca potrafi odebrać godność polskiemu pracownikowi – mówił wściekły Pan Japa. – Z drugiej strony zawsze można tego złego przedsiębiorcę oskarżyć jako sprzymierzeńca zdrajców Polski. No chyba że sprzedaje patriotyczne koszulki produkowane w Chinach – deliberował, kiedy czasem przychodziłem do Mariusza na herbatę. Gdy sabotował przemarsze ONR-u, zadawał im takie właśnie pytania: „Ej, a powiedzcie mi, jak taki polski kapitalista zarabia pieniądze na tym, że ma sieć patriotycznych koszulek z Chin i wykorzystuje swojego pracownika, autentycznego patriotę, kochającego swój kraj i swój kapitał, to jest to w zgodzie z interesem Polski czy nie?”.

Za zadawanie takich niewygodnych pytań złamali mu nos.

– Kapitalizm won! – krzyczeliśmy chórem, a ludzie, którzy pokończyli pracę, spieszyli do sklepów, jakby się bali, że je – pod wpływem tego naszego krzyczenia – zamkną i nie będzie można nic kupić. Albo po prostu zawsze tak

mkną, a ja – tego dnia bojownik na barykadzie – po raz pierwszy zwróciłem na to uwagę. Bo przecież jest nas tak niewielu, że kapitalizmu nie obalimy, ba, nawet go nie przestraszymy, może nas wcale nie usłyszy. Ale co tam, darliśmy ryja dalej. I gdy tak otwierałem paszczę, żeby grozić monstrum, które zmiotłoby mnie małym pierdnięciem, zrzuciło na margines, wysałało z siłą i chęcią, a przede wszystkim możliwości nabywczych, co jest równoznaczne z zupełnym zmarginalizowaniem, a w następstwie powolną śmiercią z rynkowej niepotrzebności – kątem oka zobaczyłem, że koło witryn sklepowych u podnóża pastelowo pomalowanych kamienic naprzeciwko ratusza idzie Bahman, mój kumpel z Iranu, okutany w kozuch.

3.

Wyszedłem. Maryśka siedziała z resztą zespołu. Podszedłem i pogratulowałem im występu. Kątem oka zobaczyłem, że skini byli po drugiej stronie sali, darli się jak pojeby. Fred Perry tarzał się po podłodze z tym, który miał wytatuowaną swastykę.

– Jebańcy – powiedziałem na głos do siebie.

– Panoszą się, co? – Mateusz stanął obok i patrzył w stronę świrujących skinów. – Gdyby nie Maryśka, tobym się do nich dojechał – powiedziałem pewny siebie, choć jakby przyszło co do czego, pewnie bym się bał. – A ty co, Necroroman? Dobrze ci się robi w Eko?

– Nie narzekam. Luźno jest. Mogę słuchać muzyki, czytać, jak nie ma ruchu.

– Git.

– No. A tobie jak? – spytał i podrapał się po długiej i gęstej brodzie, z którą wyglądał trochę jak Karol Marks.

– Jak zwykle. Muszę uważać, żeby nie wyzywać dzieciaków, jak mnie wkurwiają. Albo się nie spić dzisiaj za bardzo, żeby potem nie opowiadały o tym w szkole – uśmiechnąłem się do

niego. – Dzisiaj jest tu parę.

Spod sceny dobiegł nagle kruszący tynk krzyk:

– Naaaaaaapierdaaaaaaalaaaaaać, kurwaaaaaaa!!!

A za krzykiem poszło machanie łapami w górę i w dół, i skandowanie:

– Sieg heil, sieg heil!

Wszyscy odwrócili wzrok w stronę sceny, gdzie stały łyse typasy, wszyscy bez koszulek, na plecach mieli freski i polichromie w celtyksy i SS-ki. Ten najniższy i prawdopodobnie najgłupszy znów darł ryja z całej pety:

– Heeeeeeeeil Hiiiiiiiitleeeeeer!!!

– Ale tępaki – powiedziała Marta. – Ktoś ich powinien stąd wywalić.

Zanim Maryśka zdąży mnie złapać, powiem tylko, że ja ich wywalę. Czuję w trzewiach, jak przyptywa mi adrenalina. Ściągam bluzę, wystawiam na wierzch napis Nazi Punks Fuck Off,

po czym idę pod scenę. Trochę się boję, ale jestem pijany, więc też trochę mam w dupie, co się stanie. Słyszę, że Maryśka krzyczy za mną, ale już nabrałem impetu i się nie mogę wycofać, mijam kilka osób, być może uczniów, co z tego, mam to w dupie. Ściskam prawą pięść i wystawiam lewą rękę, żeby nią chwycić szyję tego mikrusa, który drze ryja.

– No to patrz, gnoju, jak ci teraz jebana ciota wypierdoli w ryj! – krzyczę i walę go z całej siły w twarz, raz i drugi. Zalewa się krwią, a ja zwalam go z nóg i czuję, jak ktoś mnie z kolei kopie z całej siły i też lecę na ziemię. Od razu próbuję wstać, ale

nie mogę, bo ktoś się zwalana mnie. Widzę nad sobą Freda Perry'ego. Słyszę wrzask tego małego dupka, którego walnąłem, ale go nie widzę. Niech cierpi, myślę. Nagle widzę, jak Fred Perry leci razem z Mateuszem na podłogę. Na leżąco Mateusz sadzi mu z bańki. Robi się kocioł, ktoś trzyma typa ze swastyką, ktoś inny pomaga Mateuszowi wstać. Maryśka podbiega i mnie zaślania. Coś krzyczy, że jestem durniem, a ja się uśmiecham się do niej, oszołomiony, choć bardzo bolą mnie żebra od kopów, które dostałem.

Próbuję wstać, ale nie mogę. Maryśka klęczy i klnie. Przez moment w drugiej części sali widzę zarys postaci w garniaku, to chyba Molenda. Uśmiecha się, wydaję mi się, stojąc z tyłu, przy ścianie. Pokazuje mi środkowy palec, ale nie wiem, czy mnie widzi. Za Maryską ktoś się szamocze, znów słychać opętańcze darcie ryja, że sieg heil, sieg heil, ktoś upada, ktoś przybiega tam, gdzie się najbardziej kotłują, światło ze sceny świeci, a potem jakiś typ leci prosto na mnie i ze swojej perspektywy podłogi widzę, jak podbiegają dwa glany, jeden po drugim, jeden wita się ze mną tak intensywnie, że aż boli, strasznie boli, drugi też chyba się wita, ale tego już nie pamiętam, bo tracę, zdaje się, przytomność.



WYDAW  
NICTWO

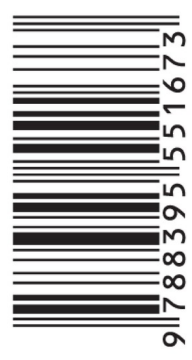
[WWW.WYDAWNICTWOJ.PL](http://WWW.WYDAWNICTWOJ.PL)



WYDAW  
NICTWC



Cena 30 zł



Partnerem medialnym jest



Partnerem wydawniczym książki jest Strefa Kultury Wrocław.



Strefa  
Kultury  
Wrocław

Wrocławski  
Program  
Wydawniczy

Wrocław  
miasto spotkań